Rozmaitości

Dnia 15. października **N^er. 41.** 1831 roku.

L U N A T Y K,
CZYLI:
SZEŚĆ WIECZORÓW KASZTELANA.
Przez
JANA NEPOMUCENA KAMIŃSKIEGO.

Wieczór piąty.

W bój nieskonany dwie się wiodą siły,
Jedna pociąga, a druga odtrąca;
Aby tę walkę skutek związał miły,
Idzie z nich trzecia, środek miłująca.
Miłość jéj nazwą, a życie imieniem,
Ona zaślubia naturę pierścieniem.
Rzuć ziarno w ziemię, ujrzysz z podziwieniem,
Jak je i słońce i ziemia pochwyci;
Słońce ku niebu pociągnie promieniem,
Ziemia w najcieńsze rozmiłuje nici.
Tą walką chętnie ziarno dźbło rozplemi,
Chętnie na takie oddaje się gwałty;
Miło mknąć w niebo, miło roić w ziemi,
Miło w przestrzeni jawić oku kształty.
Ogniem wre miłość w uczuciu młodzieńca,
Dziwem się z wody pojawia dziewica,
Dwóch końców trzeba do spojenia wieńca,
Śród tęczy miru leci gołębica!

1.

Byłoto często Heleny zwyczajem,
Wyjść sobie z rana ścieżką po za domki,
Obejrzeć wzgórek, który zwała rajem,
Że grzał w trawniku pąsowe poziomki.
Wyjść tam lubiła i z tego powodu,
Że zawsze miło patrzał na południe;
I starcząc lipą dla jéj pszczółek miodu,
Z jednego roju w świat zmienił odludnię.

2.

Lat jeszcze temu trzy nie będzie z górą,
Jak jéj ułowił Lotar z kądeś zbiega;
A już pasieczka wije złotą chmurą,
Już się brzęk słodki szeroko rozlega.
Już nieraz rzesza w narodowym gwarze,
W najdalszą kwiecia dzwoni okolicę,
Dziwią się temu starzy gospodarze,
Że ul po ulu dał długą ulicę.

3.

Tam o wczorajszém zdarzeniu Albina,
Pod rozłożystym namiotem jaworu,
Ledwie Helena rozmyślać zaczyna;
Już ku niéj Lotar bieży pędem z boru.
Ostrożnie w koło wiedzie śledczém okiem,
Nie chce zawierzać ni drzewom ni skałom;
Po długiéj chwili, milczeniu głębokiém,
W tych słowach ulgę chcę przynieść zapałom:

4.

»Przecież Heleno nabiegłem tę chwilę,
»Tę chwilę szczęsną, życiem nie spłaconą,
»Za którąm tęsknił dni i nocy tyle,
»Którąm zasłużył męczeńską koroną!
»Gdy się zjawiła, nie puszczę téj chwili,
»Moją jest ona, w niéj mam życia dolę;
»Święci ją z nieba na ziemię spuścili,
»Ubiedz jéj nie dam, ani skraść dozwolę.

5.

»Jesteśmy sami, wróg nas tu nie śledzi,
»A stać się musi, com sobie zamierzył:
»Z tych miejsc nie wyjdę bez twéj odpowiedzi,
»Choćby w me ucho i grom z niéj uderzył.
»Dość już tych cierpień, dość krwawych katuszy,
»Niech się smok żerczy na widok wywlecze;
»Niech na jaw wyjdzie, niech nie szarpie duszy,
»Ran nie zadaje nad siły człowiecze!

6.

»Długo milczałem, długom tłumił w sobie,
»Chociaż się żmija w świat przemocą parła;
»Długom ją więził w mojéj piersi grobie,
»Chciałem, by we mnie na wieki zamarła;

»Ale daremną była wszelka praca,
»Daremną żmii usilna zatrata;
»Z podwójnym jadem z dna jamy powraca,
»Potężną siłą do forty kołata!

7.

»Słuchaj Heleno, słuchaj mię aniele,
»Duchu pociechy w dar z nieba zesłany;
»Słuchaj litośnie, ja nie rzeknę wiele,
»Cierń jednem słowem wydobędę z rany:
»Kocham cię! słuchaj, kocham nad zbawienie;
»Wzrok twój roztopił to serce ze stali;
»Nigdy niezgasłe wrą we mnie płomienie,
»Na moje męki kamień się rozżali!

8.

»Tyżeśto sama, jak bez duszy tętna,
»Ty duszo życia, ty cudzie niewieści;
»Niegdyś najtkliwsza, teraz obojętna,
»Na moje żale, na moje boleści?
»Czémżemto spłoszył ten mi wzrok życzliwy,
»Co się nad moim niegdyś żalił stanem?
»Jeźlim przewinił, wydaj wyrok mściwy,
»Nie chcę się cieszyć życiem opłakanem.!

9.

»Szłyszałaś mego serca tajemnicę,
»Wyszło na jawę, co w głębi tonęło;
»Patrz na to zgasłe, na to zżółkłe lice,
»Na ust tych bladość, twoje to jest dzieło!
»Za tobą tęsknić, umierać z tęsknoty,
»Twardej miłości kazała mi siła;
»Tyś w kojną dnszę zamknęła zgryzoty,
»Tyś w progu życia w trup mię zamieniła!

10.

»Odbierz to życie, oddam je za śpilkę,
»Oddam za włosek, za słowa połowę;
»Oddam za łezkę, za uśmiechu chwilkę,
»Który twe usta pije karminowe!...
»Wssałem się w oczy, wssał i duszę twoję,
»Twych ócz i duszy moja myśl pijawką;
»Cóż mi po życiu, o życie nie stoję,
»Dla ciebie umrzéć jest dla mnie zabawką.

11.

»Gdy w Tatrach piorun w stoletni dąb runie,
»Serce w nim strzaska aż do kła korzenia;
»Zawistnie wołam: niewzględny piorunie,
»Omijaj dęby, tu jest rdzeń cierpienia!
»Gdy w dzikim zwierzu żelazo utopię,
»Lub gdy mu ołów skróś serca przemignie;
»Nurzy się chwilę w czerwonym ukropie,
»I już po chwili ciek boleści stygnie!

12.

»Jeźli się zwierzę w życiu zakochane,
»Tak snadno z dziennym rozstaje promieniem;
»Miałżeby człowiek nosząc życia ranę,
»Trwożyć się wiecznem tej rany zgojeniem?
»Pomnisz te wody, te nurty pieniące,
»Co się Dunajcem do morza kwapiły?
»Na brzegu stało dusz śmiałych tysiące,
»Czemuż nikt z nurtem nie poszedł na siły?..

13.

»Czemuż twą chatkę nie ułowił w biegu?
»Czemu ze skały nie pornął w głębinę?
»Każdego trzymał drogi skarb na brzegu,
»Każdy miał ojca, matkę, lub rodzinę!
»Mnie w nurt największa porwała ochota,
»Chętniem z potopem wyszedł w zgubne szranki,
»Bom w całym świecie sam jeden, sierota,
»Nie znał łez matki, ni westchnień kochanki!

14.

»Dla mego serca nie kwitła pociecha,
»Na skałę padło ziarno mego losu;
»W całej naturze nie znalazłem echa,
»Moje westchnienia marły bez odgłosu!
»Nie miałem celu, ani życzeń mety,
»Sam byłem w świecie, sam otaczał siebie;
»Byłem podobien do mdłego komety,
Który bez związku tuła się po niebie!

15.

»Kiedym mógł życie głuche i spokojne,
»Śród głuchych marzeń, marzeniami snute;
»Na oczywistą nieść ze śmiercią wojnę;
»Wartoż je drożyć, kiedy jest zatrute?
»Kiedy, jak ona konająca świeca,
»Co się płomykiem, na przekorę właśnie,
»W lichy knot wciąga i znowu wychwyca,
»Długo nachwije nim szczerze raz zgaśnie?

16.

»Mamże pod Boga promiennym kagańcem,
»Co swoich stworzeń oświeca komnatę;
»Sam jeden tylko być grobów mieszkańcem,
»Sam jeden w czarną odziewać się szatę?
»Gdzież dla mnie radość i gdzie rozkosz jaka?
»Gdzież jedna dusza, ach jedna pod niebem,
»Coby do spółki chciała wziąć żebraka,
»Wiernie się jednym rozłamywać chlebem?

17.

»Wiernie podzielać łzami i nadzieją,
»Wiernie i smutku i radości czaszą?
»Coby wykrzykła pijąc z niéj koleją:
»Pijmy ochoczo, wszak jest spólnie naszą!
»Gdzież taka dnsza, gdzież się kryje ona?
»Jestże nią góra dotąd cięższą jeszcze?
»Jestże to bańka w mózgu wymyślona,
»Którą ja biedny w rzeczywistość pieszczę!

18.

»Czyliż to serce, to serce gorące,
»Co się tak tęskno w serce drugie ciśnie;
»Mrzonki ku sobie ciągnie błąkające,
»Które duch piekła wywodzi zawiśnie?

„Czyliżby światu cudem to być miało,
„Albo w naturze dziwotnem zdarzeniem;
„Że się dusz dwoje w jednę duszę złało,
„Jednem żyć sercem i jednem westchnieniem?

19.

„Lub gdy to szczęście jest cudem dla świata,
„Wartoż w tym świecie zgonić chwilkę życia?
„Nie milszaż w grobie na zawsze zatrata,
„Gdzie marzeń nie ma, ani serca bicia?
„Gdzie pielgrzym biegu już nie ciekaw słońca,
„Na wieczny pokój ręce w krzyż złamawszy;
„Głucha noc pije i czeka bez końca,
„Na utwór lepszy i wyrok łaskawszy.!..

20.

„Wzrusz się Heleno, wzrusz aniele tkliwy,
„Wzrusz mojej duszy i serca żałoba!
„Szczęsny majątkiem, mogęż być szczęśliwy,
„Gdy go nie będę mógł podzielić z tobą?...
„Testament ojca pod klątwą wymaga,
„Bym pierś i ramię dla ojczyzny stawił;
„W tej piersi mieszka serce i odwaga,
„Lecz gdzież jest anioł, coby błogosławił?

21.

„Daj mi nadzieję, jednę łzę za godło,
„W piorun mię zmienisz za ojczyzny sprawę;
„To biedne serce twe oko przebodło,
„Mniej boleć będą w boju rany krwawe!
„Chętnie się rzucę, gdzie śmierć wichrzyć będzie,
„Śmiało po wawrzyn posiągnę dla czoła;
„Lecz któż zasługę zechce mieć na względzie,
„Znajdęż w mej chatce nagrody anioła?..."

22.

Tak skarżył Lotar, tak błagał wyroku,
U nóg Heleny pod ciennym jaworem;
Już się łza łaski błąkała w jej oku,
Gdy świetny pojazd jedzie z licznym dworem;
Jakób tchem bieży i w pospiesznej mowie,
Te nadspodziane opowiada sceny:
Że jacyś-wielcy zjechali panowie,
I duże pismo mają do Heleny.

23.

Że z wielą pochwał, z uprzejmością szczerą,
Dzięki za wychów kładą Podczaszynie;
Lecz że na zawsze z tych miejsc ją zabierą,
Poznać z ich mowy, poznać po ich minie!
Ledwo to kończy, już i Podczaszyna,
Helenę spiesznie rozłącza z Lotarem;
Chce on coś mówić, gniew mu usta ścina,
I tylko z oka, jak lew ciska żarem.

24.

Biednej Helenie przestrach zachwiał nogi,
Wiatr wziął nadzieję w ostatniej iskierce!
Już ją w domowe wiodą goście progi,
Ona się zwraca, wskazuje na serce,
I patrząc w niebo daje znak z rozpaczą:
„Tam serc kochanków przemoc nie rozdziela,
„Tam żadnej straty oczy nie zapłaczą,
„Tam bije źródło cherubów wesela!

25.

Znikła, a Lotar z usty otwartemi,
Oczy w drzwi domu postawiwszy słupem;
Stoi czas długi przykowan do ziemi,
Jakby w trup patrzał, albo sam był trupem!
Jakób, co z wieścią przyniósł tę przygodę,
Ani pół słowu nie dozwala dźwięku;
Czeka, czy rozum wszedłszy z czuciem w zgodę,
Nie pchnie w ruch myśli zdrętwiałej z wylęku!

26.

Jak blady księżyc, co go chmurka przyćmi,
Raz się wykrywa, a drugi zasłania;
Tak Lotar ciągnąc pięciu zmysłów nićmi,
Zpóźnia i zbliża kreś opamiętania!
Ilekroć w duszę chwyci przypomnienie,
Tylekroć strasznie zatrząśnie członkami;
Z jednego w drugie idzie otrętwienie,
Aż Jakób woła: „Zmiłuj się nad nami!"

27.

Tu Lotar spojrzy, trzyma wzrok w Jakóbie,
I ciężko z piersi głos przez usta wlecze:
„Tyśto przyczyną, ty, mojej zagubie,
„Ty zdrajczy sługo, ty chytry człowiecze!
„Tyśto ten piorun na moję zwiódł głowę,
„Ty z Bonifacym kuł strzały piorunne!
„Spiesz się, spiesz prędko, otwórz drzwi grobowe,
„Oto trup stoi, kładźże go już w trunnę." —

28.

Jakób takiemi słowami dobity,
Wygasłą duszą patrzy panu w oczy;
Serce mu pije robak jadowity,
Komuż niewdzięczność krwi z serca nie toczy?
Nad siwą głową uderzywszy w dłonie,
Ciężko nią waży i w niebo i w ziemię;
Krwawym paznokciem szuka gadu w łonie,
Chce z serca wywlec to piekelne plemię!

29.

„Boże mój! Boże! za miłości tyle,
„Toż w odpłat biorę?" wykrzyka boleśnie!
„Wy, co was twardy sen trzyma w mogile,
„Co z duchem prawdy rozmawiacie we śnie,
„Zbierzcie swe kości, słyszcie me wołanie,
„Wyjdźcie i patrzcie, ze wstrętem ujrzycie,
„Jak moje miłość, moje przywiązanie,
„Téj siwej głowie płaci wasze dziecię!..."

30.

„Jeźlim cię skrzywdził," rzekł mu Lotar z łzami,
„Sam się ukarzę, krwią, życiem, odpłacę!
„Lecz mów przez Boga, co się dzieje z nami?
„Czyjto jest zabieg, czyjeto są prace:

„Że ród Heleny tonie w tajemnicę,
„Że go bezdenna kryje nocą jama?
„Kto są ci obcy, kto są jej rodzice?
„Nikt tego nie wie, nawet ona sama!

31.

„Jeźli twa litość w głazie nie zamknięta,
„A serce twoje nie kute z kamienia;
„Jeźli ci pamięć mych rodziców święta,
„I tam, za grobem, życzysz im zbawienia;
„Rzeknij choć słowo, choć zgłoskę Jakóbie,
„Choć kroplę ulgi wlej do tego serca!" —
„Ach chceszże panie, abym w moim ślubie
„Nie miał już wiary i był przeniewierca?

32.

„Bóg rządzi światem, Bóg i ludzi losem,
„Tajno się boskie spełnia przeznaczenie;
„Chceszże uderzyć zbójczym w siebie ciosem,
„Mnie utkwić wieczny niepokój w sumienie?
„Kto jest Helena, nic ja nie wiem o tem,
„Mam tylko papiér pod przysięgą dany;
„Mały obrazek osadzon klejnotem,
„I złoty pierścień na pół przełamany.

33.

„Ten cały zakład oddałbym ci z chęcią,
„Jak mi jest droga męka Jezusowa!
„Ale to wszystko zamknięte pieczęcią,
„A klucz od zamkn, Bóg w przysiędze chowa!
„Jeźli ci życie i Helena miła,
„Nie badaj więcej, więcej rzec nie mogę;
„Już jej odjazdu godzina wybiła,
„I wy obadwaj macie swoję drogę!

34.

„Już jej odjazdu godzina wybiła,
„I my obadwaj mamy swoję drogę!"
Powtórzył Lotar, twarz mu się zmieniła,
I tym wyrokiem w nową wpadłszy trwogę,
Bierze Jakóba za pierś bez pamięci,
Jakby mu wytrząść chciał z piersi wyznanie:
„O ty niezłomny zachowco pieczęci,
„Cudzych tajemnic wierny furtyjanie!

35.

„I tobie wieczna godzina wybiła,
„I na twój odjazd już czekają piekła;
„Poznasz co może méj rozpaczy siła,
„Jak się mścić umie moja rozpacz wściekła!"
To wymówiwszy, gniewem wargi ścina,
I już mu oczy zgubą starca błysły;
Gdy go w tem ramię porywa Albina,
Silném wstrząsnieniem powraca mu zmysły.

36.

Wszyscy trzej stoją w głuchém oniemieniu,
Żaden nie rzeknie, ani ściągnie wargą;
Chwil kilka schodzi w zaciętem milczeniu,
Nikt się nie ozwie zarzutem, lub skargą.
Aż razem Lotar na pierś Jakóbowi
Rzuci się z żalem i skruchą grzesznika;
Potém ścisnąwszy rękę Albinowi,
„Przebacz!" wymawia, i w gąszcz boru znika.

(Wieczór szósty i ostatni w przyszłą sobotę.)

Dona Koncha.

(Przekład z niemieckiego.)

Jaen jest piękne miasto w Hiszpanii. Don Cezar de Lauvedra żył w nim od wielu lat, szczęśliwy i poważany. Nie daleko od Jaen w przyjemnym położeniu miał ładny dom wiejski, lecz rzadko kiedy w nim przebywał. Mówiono, że to robił dla uniknienia zamku Murviedro, który z jego okien widać było, albo raczéj przez niechęć do dawnego swego przyjaciela Murviedro, który się stał teraz jego nieubłaganym wrogiem. Kiedy się przypadkiem spotkali, spoglądali na się wzrokiem pogardy i gniewu. Ponury Murviedro bladł, jak tylko postrzegał dyjamentowy pierścień na palcu wesołego don Cezara, który mu nim umyślnie przed oczyma migał. Mówiono, że współzalotnictwo miłosne wznieciło między dwoma przyjaciołami tę gwałtowną zawiść, i że ten pierścień był dany kochankowi szczęśliwemu. Niceśmy nie słyszeli o familij Murviedro. Co się tyczy don Cezara, miał żonę miłą i czułą i córkę, któréj na chrzcie dano imię *Santa Maria de la Conception*, a zwykle nazywano *dona Concha.* Skończyła właśnie trzynastą wiosnę, kiedy porwanie Ferdynanda VII. zapaliło całą Hiszpaniją. Nie z dawnéj pochodząc szlachty, za młodu przyzwyczajony do niepodległości, więcéj posiadający wiadomości niż zwykle mają Hiszpanie, don Cezar okazał się stronnikiem nowego stanu rzeczy, a zdanie, z którém się bynajmniéj nie taił, pomieściło go w klasie ludzi, oznaczonych nazwiskiem: *afrancesados.*

Wtenczas don Cezar częściéj przebywał na wsi, i nawet pobyt swój przedłużał, tak dla niemieszania się do spraw politycznych, jak dla oddania się wychowaniu córki, któréj piękność była zachwycającą i którą rodzice ubóstwiali. Don Cezar starał się

w nią wrazić wyobrażenia męzkie. W tych nieszczęśliwych chwilach, mówił on, kobietom nawet nie wolno być zniewieściałemi. Jednakże w małym zamku Lauvedra panowało takie szczęście, jakiego używamy, kiedy ma prędko minąć. Taniec i muzyka uprzyjemniały nocy, a dni pędzono w miłém próżnowaniu, jak gdyby w Hiszpanii największa panowała spokojność. Zbliżył się dzień imienin dony Konchy, ojciec chciał go obchodzić jak najświetniej, kiedy niespodziewany wypadek zniszczył szczęście tej familii.

Murviedro inną zupełnie postępował drogą. Zamiast siedzieć cicho w swoim zamku, jak Lauvedra, udał się do Madrytu, gdzie należał do wszystkich spisków przeciw nowemu rządowi. Pieszo przebiegał góry i wszędzie uzbrajał Guerillasów, otworzył czynną korespondecyją ze wszystkimi kuryjerami prowincyj, miał wielki wpływ w juncie tymczasowej, która na pozór sprzyjając Francuzom, w rzeczy saméj zupełnie im była przeciwną. Częstokroć w okolicach ukazywał się otoczony eskortą wojskową, a nie mając ani tytułów ani poleceń, nabył wielką w kraju władzę.

Don Cezar często był tajemnie ostrzegany, a osobliwie kiedy się gotował na uroczysty obchód imienin swéj córki, lecz będąc bezpiecznym pośród swych poddanych i licznych robotników, którym dawał sposób do życia, żadnych do obrony swojéj nie robił przygotowań. I na złe mu to wyszło. W chwili, kiedy urządzał w swym salonie przezrocze, mające wystawić jego córkę i jéj ś. patronkę pośród jaśniejących promieni, kilkunastu jezdzców stanęło pod zamkiem. Don Murviedro kazał się oznajmić.

Za nim don Cezar przyszedł do siebie z zadziwienia, Murviedro wszedł i pokazał mu na pismie rozkaz udania się z nim niezwłocznie do więzienia w Jaen. Dona Koncha i jéj matka przelęknione zrazu przybyciem Murviedro, przybiegły do don Cezara. Zaledwie dona Koncha, dzieckiem jeszcze będąc, usłyszała słowo »Murviedro«, okazując nadzwyczajną przytomność umysłu znikła, i kiedy don Cezar przekonywał się o ważności wyroku, skazującego go na więzienie, wróciła i pokazała ojcu skinieniem wszystkich ludzi z zamku pod bronią, zgromadzonych w przysionku.

Lauvedro odzyskał odwagę. Nie chciał słuchać rozkazu i okazał się gotowym do oporu.

Murviedro chwilę się wahał, potém wyciągnął pistolet i wystrzelił do don Cezara, który padł na miéjscu, nie wydawszy najmniejszego wykrzyku. Dona Lauvedra padła bez zmysłów w objęcie swéj córki.

— »Zemsta jest dobra. Nareszciem ją otrzymał!« rzekł Murviedro, schylając się na skrzepłe ciało don Cezara i zrywając mu z palca dyjamentowy pierścień.

»Chwytajcie zabójcę, zabijcie złodzieja!« wołała dona Koncha, trzymając matkę w objęciach.

»Nie jestem złodziejem,« rzekł dumnie Murviedro. »Pierścień ten zawsze do mnie należał, lecz mniéjsza oto, wrócę ci jego wartość.« To mówiąc, rzucił na kolana dony Konchy worek pełen złota i spiesznie się oddalił ze swymi towarzyszami. Wszystko tak się prędko stało, że nikomu nie przyszło na myśl zatrzymać go.

Ten pierwszy przykład gwałtów pomiędzy partyjami dzielącémi prowincyją, wielkie zrobił wrażenie, lecz w krótce tyle popełniono innych, że o nim zapomniano.

* * *

Dwa lata upłynęły, dona Lauvedra poddała się swemu losowi, lecz dona Koncha nie tak mu łatwo uległa. Tak nadzwyczajnie była do ojca przywiązaną, że jéj młode i pałające serce nie mogło nie czuć żądzy zemsty. Gorące słońce Hiszpanii zawczasu rozwinęło ciało dony Konchy, zbytek niedoli wcześniej rozwinął jéj umysł. Jéj czarne i błyszczące oczy nie straciły swéj żywości, lecz zdawało się, że na życie surowszym patrzała wzrokiem. Wejrzenia młodéj dziewczyny z mniéjszym się zatrzymywały zapałem nad wdziękami i nadobną powierzchownością licznych kochanków, dobijających się o jéj rękę; zdawało się, że chce zgłębić ich duszę, i w brew namowom matki, czującéj głęboko jak w tych czasach zamieszek potrzebny byłby

dla niéj obrońca, odmówiła hołdy wszystkich *majorasgos*, (tak nazywają starszych synów, na których przechodzi sukcesyja.)

»Są za dumni i za głupi,« mawiała ona. Młodych oficérów znajdowała za wyniosłych dla niéj, za pokornych dla swych przełożonych, a kupcy zużywali swe dusze nad rachowaniem przychodów od ćwierci *reala*; cierpiéć ich nie mogła.

Dona Koncha już dochodziła pietnastu lat, a matka codzień bardziéj o zrobienie wyboru nalegała.

»Matko pozwól mi zostać z tobą, od dwóch lat wielem się nauczyła. Nigdy nie pójdę za człowieka, którego nie będę kochała, a pokaż mi jednego z tych ludzi, któryby godzien był miłości.

»Cała młodzież naszéj prowincyi jest u nóg twoich,« mówiła daléj matka.

»Lecz czyż jestem kochaną? któż mię zna, kto mię pojmuje, zgaduje? Ubóstwiają mój majątek, moję twarz różową i białą. Wszystko to prędko minie, a wtenczas w cóż się obróci ich miłość? A potém,« dodała poważniéj ze spuszczonémi oczyma, lecz nie rumieniąc się, »mam już narzeczonego, którego kocham.«

»Kogoż?« zawołała zadziwiona matka.

Dona Koncha ruszyła głową.

»Kogo? kochana córko,« powtórzyła matka; »nadaremnie szukam, nikogo nie znajduję, do kogobyś się szczérze uśmiechnęła. Któż taki? Zobaczmy.«

Dziewczyna zawsze milczała.

»Drogie dziécię, czyż mnie nie uznajesz godną twéj miłości?« zapytała Lauvedra, z oczyma łez pełnémi: »Ach, jakże mię to boli.«

»Czyż go mogę wymienić,« rzekła dona Koncha z cicha, »kiedy go nie znam.«

»A przecież mi powiedziała, że go kochasz. Cóż mam o tém myśléć? odpowiedziała matka.

»Będę go kochała Męczysz mię matko;« odpowiedziała dona Koncha z żywością; »dobrze, już ci wszystko powierzę, lecz nie śmiéj się ze mnie, nie martw mię i nie staraj się odwieść od myśli wkorzenionéj w głębi mego serca. Kocham tego, kto pomści śmierć mego ojca, nie będę miała innéj obrączki ślubnéj, tylko pierścień, który nosił na palcu, zbroczony krwią jego zabójcy.«

Matka zbladła. — »Biédne dziécię,« rzekła, »boję się bardzo, że nie znajdziesz męża. Jednakże masz słuszność. Murviedro nie godzien widzieć światła dziennego, lecz stał się potężny, jego imię jest postrachem Francuzów i ma wielki wpływ. Nie będziesz miała narzeczonego.«

»To jeźli nie znajdę małżonka na ziemi,« rzekła poważnie dona Koncha, »będę go szukała w niebie. Co się tu nie spełni, spełni się tam wysoko. Mój wybór zrobiony, matko: oddam mą rękę mścicielowi mego ojca, albo czarna zasłona pokryje mą głowę!«

Dona Lauvedra głęboko się zamyśliła. »Kiedyś tak postanowiła,« rzecze, »będę ci mogła wymienić małżonka. Co myślisz o twym kuzynie Manzoresie?«

»O tym biédnym chłopcu z wybladłém licem, z obłąkaném spojrzeniem? Mówi, że mię kocha. Jest najbliższym sukcesorem mego ojca, jeźli umrę, łatwo otrzyma dziedzictwo.«

»On cię kocha, czy będziesz mogła być mu wzajemną?«

»Nie wiém matko, nie znam tego, co nazywasz miłością. Z tego com słyszała, com wyczytała w książkach, w romansach, nic w piersiach moich głosu tego nie obudziło. Jeźli ma odwagę, zdaje mi się, że go będę kochała.«

Don Manzores przyszedł wieczorem do zamku. Na skinienie dony Lauvedry opuścił grono, otaczające donę Konchę i wszedł z matką do poblizkiego pokoju.

»Powierzyła mi się nareszcie,« rzekła żywo do Manzoresa. »Koncha nie jest oporną naszym życzeniom, ale....« Opowiedziała mu wtenczas w innych słowach warunki, pod któremi jéj córka obiecywała przyjąć męża. Manzores zdawał się przerażony. — »Pozwól mi działać,« rzekł, miałem dawniéj wolny wstęp do domu Murviedra i teraz go miéć będę. Bądź co bądź, wiém jakiéj się dotknąć strony.

Tegoż samego wieczora, przed rozłączeniem się, znalazł sposobność mówienia na osobności z doną Konchą. Jakkolwiek ostrożnie zaczął rozmowę, domyśliła się dona

Koncha, że mu matka część tylko téj tajemnicy odkryła. Manzores sam wyznał jéj, że mu słabą zrobiła nadzieję, lecz że z zapałem wszystko przyjmuje. — »Zabójca musi zginąć,« dodał, »ale trzeba czasu, tylko podstępem możemy swego dokazać.

»Podstępem,« rzekła dona Koncha.

Jakże inaczéj działać? Nigdy nie wychodzi bez straży. Trzeba tylko zyskać jego zaufanie i nie stać się podejrzanym, najprzód dla dojścia do celu, tak dla mnie drogiego, a potém, żeby się nie wystawić na zemstę jego przyjaciół, którzyby mi nie dozwolili cieszyć się tém dobrem, tak ciężko nabytém. Trucizna wszystko zakończy.

»Wstydź się« rzekła dona Koncha. »Zemsta powinna być jawna, jego krew powinna płynąć, bądź od kuli, bądź od ostrza szpady. Tchórze tylko używają trucizny. Idź kuzynie, nie ciebie ja wybiorę.«

»Jakto piękna kuzynko, zabić go? Ach ty chcesz méj śmierci, a nie mego szczęścia.«

»Myślałam żeś odważny,« rzekła dona Koncha, »śmierć, którą mu przeznaczasz, mogłaby się opłacić tylko workiem, który nam rzucił, a do prawdy, nie wiém co się z nim zrobiło? Daj pokój, nie zabijaj go, bo tobiebym méj ręki nie oddała. Trzeba abym poważała tego, czyje będę nosiła imię.«

Opuściła go i wróciła do salonu. Na jéj twarzy rozlane było zadowolnienie, podobne do uczucia, jakiego doznajemy uchodząc od niebezpieczeństwa. Don Manzores ukazał się kilka minut poźniéj. Był smutny i w krótce wyszedł.

(Dokończenie nastąpi.)

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Z Wiednia. —

Sławny poeta niemiecki Franciszek Grillparzer napisał właśnie nowa trajedyją, pod tytułem: *Des Meeres und der Liebe Wellen.* („Bałwany morza i miłości.")

W dzienniku wiedeńskim: sztukom, literaturze, teatrowi i modzie poświęconym (*Wiener Zeitschrift*) w trzecim kwartale r. b. na st. 768 znajduje się sonet A. Mickiewicza: „Godzina", przełożony przez Harro Harringa.

— Z Niemiec. —

Wyszło w Niemczech dziełko norymberskiego uczonego, prof. Lochnera, zajmujace badacza dziejów polskich, pod tytułem: *Ueber Johann III. Sobieski's und Georgs III. von Sachsen Antheil an dem Entsatz von Wien* 1683. („Udział Jana III. Sobieskiego i Jana Jerzego III. elektora saskiego w odsieczy Wiednia r. 1683.)

„Barbara Radziwiłłówna" Alo. Felińskiego przełożoną została na język niemiecki przez Oriona Julius i wydana w Berlinie r. 1831. Dawniéj już „Ludgarda" Kropińskiego, przez Galicyjanina Malischa przełożona, w Krakowie wydaną została. Piérwszy przekład mierny, drugi dosyć dobry.

W Królewcu wychodzi także cholerze poświęcona gazeta. W jednym z numerów swoich dowodzi ku pociesze ludzkości, że cholera nie jest zaraźliwą.

Z Francyi.

„Gabinet do czytania" nazywa się pismo czasowe, wychodzące w Paryżu w poszytach miesięcznych. Każdy numer tworzy nowe, dotąd nie drukowane dzieło w wielkim formacie, bardzo małémi czcionkami odbite. Umieszczane będą pamiętniki, podróże, dzieła dramatyczne, romanse, i t. d.

Alexander Humboldt, który teraz znown w Paryżu mieszka i czynny ma udział prsy pracach tamtéjszéj akademii nauk, wydał właśnie w języku francuzkim tom 3ci: „Przedstawień historycznych podróży do okolic ekwinokcyjalnych nowego stałego lądu." Dodany jest do dzieła tego atlas, zawiérający kartę geognostyczną Kordylierów. Tom ostatni zawierać będzie podróż na górę Czymborasso i do wulkanów w krainie Quitto, i obejmie wiele uwag z krainy zoologii, tudzież porównawczéj anatomii. Na tem ukończy się to wielkie przedsięwzięcie, obejmujące dzieje przyrody, jeografiją astronomiczną i pomniki piérwotnych narodów amerykańskich. Dzieło to całe w wielkiém wydaniu zawiéra 28 tomów, z których 11 *in quarto*, a 17 *in folio* i ma więcéj jak 1,300 rycin. Dzieło to bez żadnéj pomocy, wyjąwszy udział publiczności, doprowadzone do skutku, jest największym pomnikiem, jaki dotąd naukom przyrody wzniesiony został; jest to owoc życia zupełnie tylko badaniom, niebezpiecznym podróżom i zwiedzaniu okolic niedostępnych poświęconego. O panu Humboldzie powiedzieć można, że zamiłowanie do nauk aż do bohatérstwa posunął.

Francuz Championnier dowodzi, że w Indyjach z najlepszym skutkiem dawano zażywać na cholerę wycisku z kwiatów i pączków wawrzynu kamforowego (*Laurus camphora*), wpuszczonego w słodką oliwę. Preparat ten da się łatwo naśladować, gdy dziesięć granów kamfory rozpuścimy w jedénastu granach oliwy.

W Wilanowie pod Warszawą dotąd pokazują łóżko, na którém waleczny król Jan III. umarł r. 1696. Miéjsce to odwiedzając daleko poźniéj Karol XII. król szwedzki, zawołał, stanąwszy przy łożu bohatyra chrześcijaństwa: „Tak wielki monarcha powinienby wolnym być od daniny, którą naturze wypłacamy."

Niegdyś było przysłowowie: na śmierć nié ma lekarstwa; to bajka. Pewien ogrodnik francuzki twierdzi, że wynalazł roślinę, która od śmierci ma być pomocą, jeżeli jé się takową każdego obiadu. Odkrycie to byłoby daleko lepsze, jak kamień filozoficzny, kwadratura koła, albo *perpetuum mobile;* ale wtedy nie żylibyśmy, ażeby jeść, ale jedlibyśmy, ażeby żyć. (!)

Namiętność miłości, któréj moc najdziksze nawet serca poskramia, u pająków nie najwięcéj skutkuje. Pająk zbliża się do pajęczycy z największą tylko ostrożnością, bojąc się, ażeby, gdy miłość w jéj sercu nie zupełnie jeszcze zniszczyła chęci krwi, nie chciała mu uczuć jego śmiercią wynagrodzić. Często bowiem trafia się, że mniejszy samiec od większéj samicy, miasto pieszczot, pożarty bywa.

Płodność gołębi jest tak wielka, że z jednéj pary w przeciągu lat 4. może być sztuk 14,760. Ale to niczém jeszcze jest w porównaniu z płodnością królików; wykazało się albowiem, że z jednéj pary tychże w przeciągu takiego samego czasu 1,274,280 sztuk być może.

O królu rzymskim wiele nowego opowiada kamerdyner Napoleona Konstant, w tomie piątym swoich pamiętników: Cesarz nazywał go zawsze *le petit roi* i mianowicie przy okolicznościach uroczystych „*Sire*" go tytułował. Gdy mały król wszedł raz do rady Stanu i prosto biegł do cesarza, mało o przytomnych się troszcząc, rzekł do niego ojciec: „Wasza król. mość zapomniałeś powitać tych panów."

Napoleon kochał namiętnie syna swojego. Wiele razy obaczył go, brał go na ręce; często podnosił go z ziemi, spuszczał i znowu podnosił, a dziecko cieszyło się. Ubierał go w swój kapelusz, swój pałasz zawieszał mu u boku, brał go potém do źwierciadła i różne robił mu miny, a *petit roi* śmiał się aż do łez. Ochmistrzyni jego, pani Montesquiou, nauczyła go modlić się: „Kochany Boże, natchniéj papę, by ku szczęściu Francyi pokój zrobił." Napoleon przytomny raz przy kładzeniu syna do łóżka, gdy szłyszał modlitwę tę, z radością pojrzał na ochmistrzynią, która jednak zmieszała się była cokolwiek.

Na bramie miasta Agrah w Chinach następujący jest napis: „W roku pierwszym panowania Julefa rozłączył magistrat 2,000 małżeństw; czém rozgniewany cesarz zniósł rozwody. Roku następnego było w Agrah 2,000 małżeństw mniéj, 7,000 cudzołóstw więcéj, 300 kobiét spalono za to, że otruły mężów, podobnież 75 mężów, że swoje żony pozabijali, a za 3 milijony rupijów popsuto sprzętów w gospodarstwie. Cesarz przywrócił rozwody."

Europejskie lasy pierwotne, pisze Dingler w dzienniku: *Polytech. Journal*, może jeszcze tylko w Litwie się znajdują. Baron Brinken wspomina w *Edinburgh New philosoph. Journal*, o lesie litewskim, zwanym: puszcza Białowiezka, który ma długosci mil (zapewne angielskich) 31, szerokości27, a 112 mil obwodu. Jedyném znaczném miéjscem na téj niezmiernéj przestrzeni jest wieś Białowieża z 56 chałupami, prawie w środku lasu leżąca; w około lasu jest blizko 24 włości, których mieszkańcy są po największéj szczęści myśliwi lub kołodzieje, a z których blizko 2,000 do roboty zebrać można. W lesie tym znajdują się tury, dziki, niedźwiedzie, wilki, bobry i t. d. Znajdują się oraz ogromnie stare i może odwieczne drzewa.

Żaden z poetów zapewne, nawet lord Byron, nie był tak dobrze zapłacony, jak w 16tym wieku Jakób Sennazar. Napisał sześć wiérszy na początek miasta Wenecyi i dostał za to 600 dukatów.

Genua jest ojczyzną loteryi, tam ona najprzód wynaleziona została.

Milton o jednym prawie czasie oociemniał i został wdowcem; w krótce potém pojął drugą żonę. Gdy przyjaciel jego okazywał zadziwienie, jak przy ślepocie swojéj drugą małżonkę mógł znaleźć, odrzekł Milton: „Bardzo łatwo, a gdyby był Bóg jeszcze głuchotą mię obdarzył, to byłbym bez wątpienia najlepszą partyją w Anglii.

Podług doniesień podróżnych, podróż przez Afrykę z karawaną ma być monotoniją, umysł prawie do rozpaczy przyprowadzającą. Regularnie wyruszają ze świtem, w czasie najuciążliwszego upału spoczywają pod drzewem rozłożystém *Baobab* zwaném, z zachodem słońca prowadzą dalej podróż i jadą aż późno w noc, śpią pod gołém niebem, albo znajdują gościnne przyjęcie pod nędzną, nizką, dymną chatą z słomy. Za pożywienie służy im ryż gotowany, suszone pistacije, migdały, lub podobne owoce, pragnienie gaszą mlékiem, ale rzadko kiedy dostanie im się kawał w pół surowego mięsa. Wspomnione drzewo Baobab *(Adansonia)* jest nieocenionym płodem natury wewnętrznéj Afryki. Dochodzi do ogromnéj wysokości, krzewi się lat tysiące i ma nie raz do 90 stóp obwodu. Gałęzie jego, horyzontalnie rozpostarte, mają zwyczajnie stóp 60 długości i tworzą wyborne, daleko sięgające okrycie, chroniące od upałów klimatu owego. Kwiat Baobabu ma 4 cale długości, 6 szerokości, a owoc, znany pod imieniem chleba małpiego, ma długości calów 18, szerokości 6. Drzewo to wspaniały przedstawiać ma widok.

Sławny prof. z Tybingi Marcin Crusius, żyjący w 16tym wieku, autor 78 greckich i łacińskich dzieł, dzieło swoje Roczniki Szwabii, do którego z 200 autorów czerpał, napisał jedném tylko piórem.

Okrywanie głowy jest zwyczajem, który w najdawniéjszych już czasach wschód od zachodu rozróżniał. Na wschodzie dotąd jeszcze uważają za niedorzeczność i hańbę chodzić z gołą głową, a Turcy i Persowie swoich turbanów, Chinczycy swoich czapek szpiczastych nie zdejmują, ani w domu, ani przed najznakomitszymi, przed cesarzem, ani przy modlitwie nawet. U żydów już w czasach najdawniéjszych było nakrywanie głowy prawem religijném, i teraz jeszcze do synagogi nawet wchodzą w czapkach i żadnego nabożeństwa nieodprawiają z gołą głową. Przeciwnie u Greków okrycie głowy coś niewolniczego oznaczało, a ś. Paweł rozkazał wyraźnie Koryntyjanom, ażeby modlili się z gołémi głowami. Rzymianie także chodzili zwyczajnie bez okrycia na głowach, lecz przy modlitwie zakrywali głowę, by nie ujrzéć jakiego nieszczęście zwiastującego znaku, grożącego przy modłach niebezpieczeństwem daleko większém. W niektórych przypadkach jak n. p. podczas biesiad, mieli kapelusze na głowach. Z resztą okrycie głowy nie było u nich bynajmniéj haniebném, kapelusz owszem był znakiem wolności. Flaminowie mieli oddzielne czapki. Kobiety u Greków i Rzymian miały za domem zawsze odkryte głowy. W wiekach średnich dopiero, w 13. i 14tym wieku, okrycie głowy zaczęło być powszechném, a daleko poźniéj jeszcze w 17. i w połowie 18tego wieku długi czas kapelusz był jedynym tylko rodzajem okrywania głowy. Wtedy to nastał zwyczaj zdejmowania kapelusza, gdy kto chciał komu uszanowanie okazać.

Pigafetta pisze: „Stary żeglarz z wysp moluckich zapewniał mię, że na wyspach tych znajdują się karły, które żyją po jaskiniach i mają tak długie uszy, że na jedném z tych śpią, jak na poduszce, a drugiém się nakrywają."

Sprostowanie.

W przeszłym (40) numerze Rozmaitości na stronicy 315 w przedziałce drugiéj w strofie 27. wiérszu 1., zamiast wysiłam, czytaj: wysilam Na stronie 318 w przed. 1. strofie 26. wiérszu 3., zamiast w zadumnie, czytaj: w zadumie. Na str. 318. w przed. 2. strofie 30. wiérszu 5. zamiast pod, czytaj: pot.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.